



2508



SPRAWO. AWOZDANIE
CZYTELNI KAT
W F
CZYTELNI
KATOLICKIEJ POLSKIEJ
W KRAKOWIE

(przy ul. Siennej 5, parter na lewo)

za rok 1914—1915.



KRAKÓW 1915.

»NAKŁADEM CZYTELNI KATOLICKIEJ POLSKIEJ«.

CZCIONKAMI DRAKARNI »CZASU«.



SPRAWOZDANIE CZYTELNI KATOLICKIEJ POLSKIEJ W KRAKOWIE

ZA ROK 1914/15.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus !

Wojna utrudniała rozwój Czytelni katolickiej polskiej, już to pozbawiając ją współpracowników przez powołanie do służby wojskowej (n. p. z Wydziału pp. czasopiśmiennego Iglińskiego, skarbnika Kopycińskiego, Ostachowskiego), już to przez ich wyjazd z Krakowa (n. p. z Wydziału ks. ks. wiceprezesa Gieburowskiego, gospodarza Orpizewskiego, Dra Zanie-towskiego, p. Kościńskiego), już to wskutek zajęcia wielkiej sali przez wojsko. Smutnym zbiegiem okoliczności ubyło nadto przez śmierć kilku bardzo wybitnych członków, czynnych w Wydziale, jakoto ś. p. Stanisław Byszewski, Dr Stanisław Biesiadecki i byli prezes Krzysztof hr. Mieroszowski, za których dusze odbyły się żałobne nabożeństwa staraniem Czytelni (za ś. p. Byszewskiego i Dra Biesiadeckiego na Skałce, jako na miejscu męczeństwa Patrona ich i Czytelni katolickiej, za ś. p. Mieroszowskiego na uprzywilejowanym ołtarzu Matki Boskiej Bolesnej u Franciszkanów); obszerniejsze o nich wspomnienie znajduje się na końcu niniejszego sprawozdania. Mimo tych okoliczności, które przez szereg miesięcy, albo i w sposób niepowetowany, wpłynęły ujemnie na Czytelnię, dzięki usilności pozostałych członków, działalność Towarzystwa nie ustawała, a poniekąd może się poszczycić nowym dorobkiem; nie zmalała też ogólna liczba członków, dzięki nowym wpisom: p. Stanisława Falkowskiego, prof. Gerarda Felińskiego, radcy Namiestnictwa Macieja Biesia-

deckiego, p. Alfreda Biesiadeckiego i X. Dra Jana Siemińskiego. W miejsce nie nadsyłanych czasopism z Królestwa Polskiego i ze Lwowa, prenumerowano stale »Nowości illustrowane«, »Das Interessante Blatt«, »Illustrowany Kurjer codzienny« i »Kurjer poznkański«, oprócz dzienników i pism dawniej utrzymywanych. Od października nadchodzi warszawski »Tygodnik Illustrowany«. Do lokalu Czytelni zakupiono naturalnej wielkości portret Benedykta XV., roboty p. Maryi Wilkoszewskiej; przed obrazem Matki Boskiej umieszczono lampkę, w której staraniem jednego z członków świeci się w soboty, niedziele i święta. Dla amatorów gry szachowej nabyto szachownicę, która jest w codziennem użyciu. Po odprawieniu dotychczasowego kursora, sprawiono do lokalu nowy zamek, do którego członkowie posiadają osobne klucze. Przewodnictwo spełniał nieprzerwanie prezes i członek honorowy Czytelni, szambelan Dr Kazimierz Lubecki, zastępstwo wszystkich nieobecnych funkcyonaryuszy Wydziału p. Maryan Julian Feliński, któremu za to została wyrażona *ex praesidio* trzykrotna pochwała, biblioteką zawiadywał p. Jan Kanty Siekierski, a po rekonwalescencyi z ran odniesionych, dzielnie pracował p. Stanisław Igliński w dziale czasopism i przy innych sposobnościach.

Wkrótce po wybuchu wojny urządzono siłami Czytelni katolickiej pod firmą Tercyarstwa, kursa samarytańskie dla członków stowarzyszeń katolickich. Wykładał Dr Józef Zanietowski. Kursa te odbywały się przy frekwencyi stu kilkudziesięciu osób w »sali włoskiej« u OO. Franciszkanów. W dalszym ciągu prowadzono w Czytelni katolickiej ćwiczenia i demonstracye sanitarne, przy udziale przeszło pięćdziesięciu osób, poczem nastąpiło rozdanie świadectw. Na przedostatnim wykładzie przemówił z podziękowaniem Dr Lubecki i ofiarował prelegentowi obraz Matki Boskiej Bolesnej z podpisami wszystkich uczestników.

Bezpośrednio po ostatnim wykładzie w »sali włoskiej« urządziła Czytelnia jedyny w Krakowie obchód świecki ku pamięci Piusa X., zmarłego w poprzednim

miesiącu. Prezes Lubecki scharakteryzował w obszernej mowie żywot i zasługi ś. p. Piusa X., szczególnie Jego działalność ascetyczną i serdeczny stosunek do Polski, oraz osobistą łaskawość dla Czytelni katolickiej, wreszcie podał kilka rysów z życia i wyraził hołd nowo-obranemu Ojcu Świętemu, Benedyktowi XV. W programie była nadto kantata „*Tu es Petrus*” i odczyt X. kanonika Augustyna Błachuta o działalności Eucharystycznej Piusa X. Wstęp był bezpłatny, urządzono jednak między słuchaczami składkę, którą na wniosek Prezesa zużyto na stypendyum trzech Mszy świętych za dusze poległych Polaków. Było to pierwsze publiczne nabożeństwo, jakie z tą intencją odbyło się w Krakowie, a miało miejsce w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej u OO. Franciszkanów. Członkowie Czytelni, jak zwykle, służyli do Mszy św. i przystępowali do Stołu Pańskiego.

W procesjach błagalnych i pokutnych, urządzonych z inicjatywy Protektora Czytelni, Księcia-Biskupa krakowskiego, brała Czytelnia gremialny udział. Podobnież była reprezentowana na wszystkich nabożeństwach o pokój, jakoteż miała delegację na nabożeństwo żałobne w katedrze za Piusa X. i dziękczynne za wybór Benedykta XV. Jak corocznie, wystąpiła Czytelnia na pierwszym miejscu wśród świeckich w procesyi patronalnej z Głową św. Stanisława z Wawelu na Skałkę i w parafialnej Maryackiej na Boże Ciało. Na procesję Najśłodszego Serca Jezusowego oświetlono i udekorowano obrazami okna Czytelni.

Członek honorowy Czytelni katolickiej, J. E. X. Biskup Pelczar wyjednać raczył u Ojca Świętego Benedykta XV. Błogosławieństwo Apostolskie.

Wobec wdzięczności społeczeństwa naszego ku Ojcu Świętemu Benedyktowi XV. za Jego dobroć dla Narodu Polskiego, okazaną w darach i w listach do polskich Arcypasterzy, sporządzono staraniem Czytelni pierwszy adres dziękczynny dla Ojca Świętego, podpisany przez prezydya przeszło dwudziestu stowarzyszeń krakowskich. Oto dosłowny tekst adresu:

Beatissime Pater,

Vere Paterna Vestrae Sanctitatis erga patriam nostram benevolentia commoti medullitus — litteras putamus ad piae memoriae primatum interregumque Poloniae successorem, id est archidioeceseon Gnesnensis et Posnaniensis Praesulem, manu Tua propria scriptas sed et recentia dona Tua simul cum Eminentissimi Secretarii Status ad Celsissimum loci Ordinarium epistola — nos infra signatarum societatum praesides demisse quaesumus, ne praesentem contemnas flexi et fracti animi nostri nudationem. Quorum gratissimae beneficiorum memoriae iungimus fidei expressionem ab aevo servatae ac servandae, optima quaeque ad Venerandissimam Sedem Apostolicam vota, summam quoque observantiam debitam Augustissimae Sanctitati Vestrae.

*Datum Cracoviae, in „Lectorio catholico polonico“
(»Czytelnia katolicka polska«) ad viam Siennam 5.*

die 25 Aprilis 1915. a.

Marianus Julianus Feliński

Lubecki

a secretis.

(następują dalsze podpisy)

SS. cubicularius intimus ab ense et lacerna

praeses et honoris causa membrum.

Z innych korespondencji wymieniamy gratulacye na złoty jubileusz kapłański X. Biskupa Pelczara i kondolencye z powodu zgonu ś. p. X. Arcybiskupa Likowskiego, za które Kapituła poznańska przesłała Czytelnii podziękowanie.

Ruch odczytowy nie był ożywiony, ale doborowy. — W Wielki Czwartek wygłosił prezes Czytelnii Dr Lubecki, osnuty na tle swej pielgrzymki odczyt p. t. »Miejsca Męki Pańskiej w Ziemi Świętej«, który zgromadził bardzo liczną publiczność. Obrazy świetlne demonstrował p. Igliński. Dalszy odczyt wypowiedział prof. Gerard Feliński na temat »O Kaszubach«, również illustrowany obrazami świetlnymi przez p. Iglińskiego; poczem Dr Lubecki recytował wyimki z epopei kaszubskiej Jarosza Derdowskiego p. t. »O Panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł« i odpowiednio je objaśnił. Wreszcie odbył się wykład Dra Lubeckiego p. t. »Arcydzieła Rzymu«, urozmaicony także obrazami świetlnymi.

Życie towarzyskie, mimo przygnębiających warunków, niezupełnie było zaniedbane. Pomiędzy innemi zebraniami, odbyło się wspólne »Święcone« razem z członkami »Polonii«, towarzystwa katolickiej młodzieży uniwersyteckiej, której Czytelnia stałej użycza gościny i poparcia. »Święcone« okraszane było podniosłemi przemówieniami prezesów »Czytelni« i »Polonii«. Od czasu do czasu odbywały się tak zwane »herbatki«, czyli wspólne podwieczorki, po których następowały produkcje i zabawy towarzyskie. Herbatki te nazywano stosownie do sezonu: »pączkowa«, »kapuściana«, »słodziowa« i t. p. Koszta pokrywano składekami uczestników. Żmudną czynność gospodyni sprawowała łaskawie p. Janina Siellawianka.

Ujemną stroną, przeszkadzającą rozwojowi Czytelni, oprócz ogólnych stosunków był brak poczucia obowiązku u wielu członków, odmawiających wkładek w tak krytycznym czasie. Przypadki takie zdarzały się nawet u osobistości zamożnych i hojnych na inne cele, a dziwnie zapominających o przyjętych przy wpisie zobowiązaniach wobec Towarzystwa i o tem, że Czytelnia katolicka polska, jako najpierwsze i wytrwale przez lat dwadzieścia kilka działające ognisko inteligencji Krakowa, zarówno klubowo, jak społecznie, a zawsze w duchu religijnym i narodowym, zasługuje na uwzględnienie zapewne nie na ostatniem miejscu. Godzi się bardziej dbać o tę Instytucję, która jest od dawna siedzibą, źródłem i macierzą tylu innych dzieł katolickich w mieście, i która sama przez się zdaje się stanowić poważną wartość kulturalną i obywatelską, żywotną część Kościoła i Ojczyzny. Zarząd Czytelni z ufnością liczy na opiekę Bożą i na dobrą wolę, w czynach się objawiającą, społeczeństwa katolickiego polskiego.

Kraków, w październiku 1915. r.

Feliński
za sekretarza.

Lubecki
prezes i członek honorowy.

Ś. p. STANISŁAW z DROZDOWA BYSZEWSKI

(Wspomnienie pozzonne).

Odprowadziliśmy na wieczny spoczynek do rodzinnego grobowca na cmentarzu krakowskim zwłoki ś. p. Stanisława Byszewskiego. Bardzo cicho, w pogodny dzień letni, odbywał się ten żałobny akt bez mów i licznych wieńców, zaledwie w gronie kilkudziesięciu osób z dystygowanych sfer towarzyskich oraz przedstawicieli stowarzyszeń, którym się poświęcał. Oprócz ogólnych stosunków obecnej chwili, powodem zbyt małego uczestnictwa w pogrzebie było rychłe jego urządzenie zaraz nazajutrz po śmierci. Ale już i wówczas podczas smutnego pochodu i później z każdym dniem bardziej, wzmagał się wyraz powszechnej dla Zmarłego wdzięczności, połączony od samego początku z tą miłością, która śmierć drogiej osoby czyni trudną do uwierzenia i w bolesne wprawia zadziwienie, że tak się, niestety, stało naprawdę.

Tragicznie zahartowane w gestych od roku stratach nasze społeczeństwo, odczuwa jednak silnie ten nowy ubytek w osobie ś. p. Byszewskiego. Żałością napędlają wieści o zgonach w polu walczących, nie mniejszy jest żal i cześć pamięci tego znakomitego pracownika na niwie pokojowej. Niepodobna w zwięzłym wspomnieniu streścić całego pięćdziesiąt kilka lat obejmującego życiorysu jego. Atoli z tych lat najświeższych, któreśmy bezpośrednio z nim przeżyli, sądzić trzeba o jego żywocie, bogatym w społeczną zasługę i dojrzałym w owocach szlachetnej cnoty.

Z rodu wielkich panów na Drozdowie herbu Jastrzębiec, sławnych w ostatnim również wieku wysokimi szarżami napoleońskimi, wychowany wytwornie i opatrzony zasobami, osiadłszy z Matką na stałe w umiłowanym Krakowie, wiernie i ofiarnie służył Narodowi i Kościołowi. Stosownie do swego położenia działał głównie w kierunku humanitarnym, oprócz datków pieniężnych dając przedewszystkiem samego siebie w pilnej, wytrwałej, iście potężnej pracy bezinteresownej. Nie piastując żadnych godności, stał się najidealniejszym typem

i najświetniejszym wzorem społecznego szeregowca, tak rzadkim u nas i tak szczególnie godnym szacunku. Jako sekretarz Polskiej Rady katolickiej, jako opiekun w Polskim Związku uczniów rękodzielniczych, jako kierownik biura wywiadowczego w krajowym Czerwonym Krzyżu, odznaczył się gorliwością nieprześcignioną i niezastąpioną. Z młodocianą ruchliwością spieczył po całym mieście i za miasto w sprawach ukochanych instytucji, lub według potrzeby dni całe spędzał przy biurku, pogrążony w usilnej pracy. Niezapomniana jest ta postać jego wysoka, szczupła o szybkim chodzie i nieco nerwowych, lecz wykwintnych gestach; ta jego mowa prędką, energiczna i uprzejma. Oryentację polityczną miał taką, jak »Klub narodowy«, socyalną podobnie, jak »Liga spolszczenia miast«, jedną z naczelných idei jego był pacyfizm, to też należał i był czynny w »Tow. Przyjaciół Pokoju«. Wszędzie tam wnosił cenny przyczynek swojej działalności. Naturę miał upiększoną zamiłowaniem sztuki; w klubowym życiu »Czytelnia katolickiej polskiej« okazał się melomanem pełnym gustu i właściwej sobie zapobiegliwości. W tejże Czytelnii katolickiej, jako członek Wydziału, dał w różnych zakresach dowody światłej rady i wrodzonej życzliwości; jako pamiątkę, pozostawił dar pieśni kościelnych, wydanych swoim nakładem, które Czytelnia katolicka od paru lat na procesyach rozdaje, celem poparcia i ujednolajnienia śpiewów nabożnych. W całym zaś charakterze ś. p. Byszewskiego dominowała żywa pobożność z częstymi i przykładnymi praktykami religijnymi. Dał mu też Pan Bóg tę łaskę, że umarł po chrześcijańsku, przyjąwszy Sakramenta Święte, a dawszy dla wielu zbudowanie moralne.

Współczucie przeto, jakie towarzyszy Jego Matce i Rodzeństwu, jest szerokie i głęboko szczere. A także i niniejsze wspomnienie nie jest tylko osobistem, lecz owszem pochodzi z uchwały Wydziału Czytelnii katolickiej polskiej, jako publiczny znak petyzmu dla ś. p. Byszewskiego; że zaś po chrześcijańsku najbardziej duszy Zmarłego pomagać należy, zamówiła Mszę św. na Skalce, w kościele, uświęconym męczeństwem Patrona jego i swojego. Oby wszyscy obowiązani do wdzięczności dla ś. p. Byszewskiego, nie zapomnieli o takiejże

najdzielniejszej dlań przysłudze, a przy tej okazji rugowali zakradający się zwyczaj ofiarowywania darów ku uczczeniu Zmarłych na cele inne, niż Msze i jałmużny.

Dr Kazimierz Lubecki.

KAZIMIERZ LUBECKI:

Mowa na pogrzebie ś. p. Stanisława z Wroćmirowy Prus - Biesiadeckiego

wypowiedziana na cmentarzu krakowskim w piątek dnia 23 lipca 1915 r.

Wasza Biskupia Mości, Przechacna Rodzino, Przewielebne Duchowienstwo i całe żałobne Zebranie!

Ktoby mógł przypuścić, że serce nasze, nawykłe do nieszczęść wojennych. wzruszy się tak boleśnie czem innym? A jednak wzrusza je aż do bólu śmierć ś. p. Dra Biesiadeckiego. Wprawdzie to zgon starca, dziewiątym krzyżykiem obciążonego... od kilku lat przy każdej sposobności swoją śmierć zapowiadającego... przed kilku dniami poprzedzony już wieściami o prawie beznadziejnej chorobie... a przecież, choć niby przygotowanych, dotyka nas tak serdecznie. Nie silę się nawet wyrazić wielkości tego żalu, daję tylko publiczne jego świadectwo. Świadczę, iż nie chwilowe roztkliwienie i rozrzewnienie nerwowe nas porusza, ale są głębokie i poważne przyczyny, iż tak dolegliwie odczuwamy jego odejście. Wszystkich powodów niemożliwe wymienić, opowiadać tu historię jego wieku długiego, a obfitującego w liczne dobre uczynki; chcę mówić tylko o niektórych. A mówię nie dla pochwał, któreby mu się nie podobały, a które zresztą byłyby niedostateczne i marne; lecz mówię, jako głos przezeń natchniony, nawołujący, aby go ze wszystkich sił zastąpić na osieroczonych posterunkach a także, aby o nim samym jak najrzetliwiej i najwytrwalej w modlitwach pamiętać. — Dano mu owe talenty ewangeliczne, które pomnożył Panu. Pochodził ze szlachetnego rodu dziedziców na Biesiadkach Biesiadeckich herbu Prus, takiego samego, jak św. Stanisław Biskup Męczennik, którego też kult żarliwie rozszerzał. Miał znaczny majątek, którego przeważnie używał na cele miłosierne. Dał

mu Bóg światłość wykształcenia, które uwieńczył doktoratem prawa i wielkim egzaminem adwokackim; władał wieloma językami i wogóle celował wysoką kulturą, którą krzewił dookoła siebie. Nad wszystkimi zaletami jego górowała cnota i w tym mężu, tyloma odznaczającym się przymiotami, cechą główną i charakterystyczną była chrześcijańska cnota. — To mąż miłosierdzia, który hetmanił w ruchu charytatywnym. Był dwukrotnie Starszym i do końca życia radcą w najwspornialszej instytucji miłosierdzia, jaką się chlubi nasza ojczyzna, mianowicie w Arcybractwie Miłosierdzia i Banku Pobożnym. Obok biskupstw i kapituł w Kościele, obok Uniwersytetu Jagiellońskiego w narodowej Oświacie, jedyny to pomnik naszej chwalebnej, starodawnej przeszłości; nie martwy zaś pomnik, nie historyczny tylko zabytek, ale żywo się rozwijający, ale zbiorowy wielki dobrodziej, szczodrobliwie działający w społeczeństwie. Niemniej pracował ś. p. Biesiadecki w Tow. Św. Wincentego à Paulo. Towarzystwo to przez bezimiennych wizytatorów najdelikatniej odwiedza i wspiera rodziny, wstydzące się żebrac, a tak zapobiega, w Imię Boże, ukrytej a nieraz najdolegliwszej nędzy. Tam był ś. p. Biesiadecki wiceprezesem Rady Wyższej i tak na cały kraj wywierał dobroczynne wpływy. Jak był mężem miłosierdzia, tak i mężem nabożeństwa i pobożności. Szczególnie odznaczał się w Sodalicyi Maryańskiej, której był najdawniejszym członkiem w kraju. Sodalicye Maryańskie, moralny splendor ojczystych dziejów, stały się też dzielnym czynnikiem w religijnem odrodzeniu naszego Narodu po liberalizmie i pozytywizmie połowy XIX. wieku. Są obecnie najsprężystszą u nas organizacją katolicką, obdarzoną przywilejami bractw i arcybractw i skarbem odpustów, ale przede wszystkim w dobranych gronach działającą społecznie, czasami wprost publicznie. Jednym z najprzypadniejszych Sodalistów był ś. p. Biesiadecki, ja go też z mandatu krakowskiej Sodalicyi Panów osobno żegnam z rodzinnem prawie uczuciem. Jak w miłosierdziu i nabożeństwie, był ś. p. Biesiadecki znakomitością wogóle w życiu katolickiem. Jako taki mąż chrześcijański, najwszechstronniejsze zapewne sposobności znajdował w Czytelnii katolickiej polskiej, której imie-

niem wypowiadam swe przemówienie. On to był jednym z twórców Czytelni, członkiem jej wydziału przez lat 22, wreszcie jej Członkiem Honorowym, którym to rzadkim zaszczytem Czytelnia szafuje bardzo oględnie i oszczędnie. Tam w codziennem życiu klubowem i towarzyskiem katolickiej inteligencyi Krakowa dał się poznać ś. p. Biesiadecki, jako uprzejmy gospodarz i jako człowiek pełen życzliwości. A pilnie współdziałał przy urządanych przez Czytelnię wielkostylowych obchodach i bronił Czytelni, jako gniazda wielu wybitnych poczynąń, dzieł i nowszych instytucyi. W tem jedynem w swoim rodzaju ognisku żyliśmy z nim, jakby uczniowie ze starym, doświadczonym mistrzem społecznego i obywatelskiego działania katolickiego. Ale wydaje się może, iż ja więcej o stowarzyszeniach, niż o nim samym, powiadam. Lecz nie chcę ubliżyć pokorze jego nawet w grobie, a w rzeczy samej dobra sława towarzystw jest już sławą tego, który stanowi ich cząstkę, ich fundament albo ich filar. I to jeno trochę wspominam, przykładowo zaledwie. Ileżby można wychwalać, jak pałającym i nieustającym był adoratorem Przenajświętszego Sakramentu, jak wprowadził Siostry Miłosierdzia do Towarzystwa Dobroczynności i podniósł tę instytucję przez zapobieżenie żebractwu jej ubogich, jak cicho i skromnie nie chępił się, lecz taił poniekąd ozdobienie go przed kilkunastu laty przez Stolicę Apostolską złotym krzyżem *Pro Ecclesia et Pontifice*. Wielokrotnie takie sprawy trzeba by pomnożyć, aby nabrać godnego pojęcia o charakterze ś. p. Biesiadeckiego. Czem był prywatnie, to i zbadać trudniej i mniej obchodzi to Publiczność. Lecz jeden piękny w osobliwości rys jego wspomnieć i uczcić należy, to jest wierną i czułą przyjaźń jego, przyjaźń o klasycznych formach, a duchu chrześcijańskim. Zachwycaliśmy się jego serdecznym po Bożemu związkiem ze ś. p. Zenonem Słoneckim lub ś. p. Drem Józefem Zanietowskim starszym. Wzór to był tej szlachetnej a bezinteresownej wspólnej cnoty. Jakim był względem rodziny, nie śmiem w jej obecności mówić, aby jeszcze bardziej nie rozżalać, lecz dlatego wspominam, aby jej pociechą była wzajemność naszego prawdziwego żalu i pewność, iż wielu modli się za niego. —

Jeżeli starożytny wieszcz Horacyusz słusznie głosił *Non omnis moriar* (»Nie wszystek umrę«), to nieśmiertelność nie tylko właściwa jest poezji, lecz i każdej cywilnej zasłudze. I Biesiadeckiego pogrzeb jest aktem życia, bodźcem i hasłem do nowej pracy, rzeczywistą okazją nabrania mocy i poczucia obowiązku, aby go zastąpić. Mało kto mógłby sam jeden takiemu przedsięwzięciu podołać. Bo nie tylko poetę nazywa się legionem; on był także legionem, t. j. pracował za wielu i w różnych dziedzinach i z natężeniem potężnem. Tylko wielu razem potrafiłoby powetować jego nieodżałowany ubytek. — Wódz wielki poległ na polu pracy! Składajmy mu wieńce, nie tylko ze ślicznych kwiatów, lecz przede wszystkim z modlitwy i jałmużn, według jego myśli i na korzyść istotną. Illuminacyi grobów, jako pionier i chorąży idei św. Wincentego, nie lubił; inne dlań urządzajmy illuminacye: na ołtarzach Pańskich, przy Mszach świętych, zamawianych za jego duszę. A w tej chwili pożegnajmy go nie pogańskim życzeniem »lekości ziemi«, ani świeckiem »cześć jego pamięci«, ale rzetelnego chrześcijanina chrześcijańskim i pożytecznem na zbawienie: »Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki«.

KAZIMIERZ LUBECKI:

Mowa na pogrzebie ś. p. ordynata Krzysztofa hr. Mioszowskiego.

wypowiedziana na cmentarzu krakowskim w piątek d. 13 paźdz. 1915 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Do słów poprzedniego mówcy, Wielebnego Ojca Dominika, pełnych nadprzyrodzoności i chrześcijańskiej pociechy, która sama jedna może złagodzić naszą boleść, winienem dodać słowo świeckiego katolika, albowiem ś. p. ordynat hr. Mioszowski był ideałem świeckiego katolika. Opłakujemy go, jak jedna wielka rodzina, zasmucona odejściem jego i przejęta ogromem straty. Katolicki to pisarz i działacz społeczny miary tak wysokiej, że za wiele byłoby palców u rąk na wy-

liczenie równych mu w Polsce. Z mniejszych rzeczy na większe wnioskując, poznać można wielkość uszczerbku i żalu po nim w społeczeństwie katolickiem według żałoby, która obleka Czytelnię katolicką polską i Sodalicyę Maryańską Panów w Krakowie. W Czytelni katolickiej, jako prezes, przyczynił się do znacznego jej ożywienia po pewnym okresie zastoju, a nie szukając honorów, skromnie i wydatnie pracował, jako zwyczajny członek Wydziału pod swoim następcą. Jako Sodalis, utrzymywał zawsze styczność z macierzystą Kongregacyą Maryańską, nawet z daleka i pośród choroby nadsyłając listy, a często ważne i cenne rady i wnioski. Czytelnia katolicka i Sodalicya Panów żegna więc przez usta moje, a serca wszystkich, swego przodownika i przykładnego współbrata.

Zacność i jasną kulturę już od dzieciństwa rozwijał z domu. Otaczała go staropolska i wykwintna atmosfera; zamiłowanie twórcze kształcił w rodzinie na pociąg Janie ordynacie Mieroszowskim. Za długoletniego pobytu w Padwie i Wenecyi zaczerpnął osobiście, z życia, najlepszej kultury włoskiej; potem znowu lat szereg w Abazyi obracał się w dystygowanym środowisku międzynarodowem. Za towarzyszkę dożgonną obrał sobie Zawiszanke Czarną, a z nią najszczytniejsze tradycye Ojczyzny i żywy wzór miłości Kościoła, społeczeństwa i rodziny, co wyraźnie wyznaje w dedykacyi swego dziełka niepospolitej wartości, p. t. «Rozum życiowy». Wiedzę i ze-wsząd gromadzone moralne wskazówki rozszerzał słowem i piórem, w kraju i za granicą. Głównemi myślami przewodnieniami jego wywodów było święcenie niedzieli, zwalczanie alkoholizmu tudzież zbyt swobodnej mody, nie licującej z przyzwoitością chrześcijańską. Dewizą jego było, iż »prawdziwy humanitaryzm wypływa z przeczystej religijności«. Na gruncie religijnym uprawiał też wytrwale humanitaryzm dla ciała i duszy bliźniego. Pracował długo, jako wizytator Arcybractwa Miłosierdzia, przyjmując u siebie ubogich swojej dzielnicy i zaspakajając hojnie i cierpliwie różnorodne ich potrzeby. Udzielał się robotnikom i ludowi, bywając z odczytami i jako ofiarny gość w Polskim Związku chrześcijańskich robotników i rękodzielników, w Przyjaźni, w Związku młodzieży imienia

twier
Krzysztoi

bnym był do sw
przez cały swój ży
przestawał z malucz
wysoko i wszechstron
ni.
Ze swojego mienia oddawał na patrzenie
ubóstwa. Zdało się, iż, jak św. Jan, nosił na mocnych
barkach i ratował swych bliźnich; i nosił wśród przeciwności
samego Chrystusa. Napawajmy się nadzieją i módlmy się o to,
aby w niebie z Chrystusem królował. Wieczny odpoczynek
racz mu dać, Panie!

liczenie równych mu w Polsce. Z mniejszych rzeczy na większe wnioskując, poznać można wielkość uszczerbku i żalu po nim w społeczeństwie katolickiem według żałoby, która obleka Czytelnię katolicką polską i Sodalicyę Maryańską Panów w Krakowie. W Czytelni katolickiej, jako prezes, przyczynił się do znacznego jej ożywienia po pewnym okresie zastoju, a nie szukając honorów, skromnie i wydatnie pracował, jako zwyczajny członek Wydziału pod swoim następcą. Jako Sodalis, utrzymywał zawsze styczność z macierzystą Kongregacyą Maryańską, nawet z daleka i pośród choroby nadsyłając listy, a często ważne i cenne rady i wnioski. Czytelnia katolicka i Sodalicya Panów żegna więc przez usta moje, a serca wszystkich, swego przodownika i przykładnego brata.

Zacność i jasną kulturę już od dzieciństwa. Otaczała go staropolska i wykwintna kultura. W młodości wanie twórcze kształcił w rodzinie na polu literatury i sztuki. W Mieroszowskim. Za długoletniego pobytu

zwrócił się do życia, najpierw

w owym lat szereg w Ab-

dzyna-